

Traktat Lizboński, a europejski i antyeuropejski beton

22 lutego 2009

Traktat Lizboński to dokument budzący wiele kontrowersji. Problem Europy polega na tym, że nikt na ten temat nie chce dyskutować, a jeśli już, to w sposób płytki i nie wystarczający. TL dla większości osób jest jajkiem-niespodzianką, a osoby, które chcą na ten temat rzetelnie rozmawiać, są odsuwane na boczny tor.

Widoczne są dwa nurty – albo euroentuzjaści, którzy nawet nie wiedzą, co w tym dokumencie jest, albo eurosceptycy, którzy bardzo często sami wymyślają jego treść. Nie ma miejsca dla ludzi, którzy co do samej integracji – są za, ale uważają, że TL niekoniecznie jest czymś koniecznym, a przynajmniej na jego temat należy poważnie usiąść i porozmawiać, a potem zagłosować – w referendum, a nie przy pomocy naszych posłów, których wiedza na temat TL jest raczej niewielka.

Poparcie lub jego brak dla traktatu jest po prostu kwestią poglądów. UE idzie w stronę konfederacji, kosztem kompetencji państw narodowych. Celowo odchodzi od zasady jednomyślności do zasady kwalifikowanej większości głosów (tj. zwiększa się liczba obszarów, w których wystarczy kwalifikowana większość głosów). W ten sposób UE będzie mogła podejmować więcej decyzji, ale kosztem państw, które wcześniej miałyby możliwość zawetowania danej decyzji. Tutaj kłania się znajomość realiów – jak dotąd zwyczaj był taki, że Rada Unii Europejskiej podejmowała decyzje na drodze consensusu – nawet jeśli wymagana była zwykła lub kwalifikowana większość głosów -, tylko czy taki zwyczaj utrzymałby się po wejściu w życie Traktatu Lizbońskiego? Stosunek do niego jest zależny od wizji państwa narodowego i Europy w przyszłości. Nie chcę się dziś

szczegółowo zajmować zapisami eurotraktatu. Nie o tym jest ten tekst.

Od jakiegoś czasu obserwuje niezwykle niepokojące zjawisko. Każdy, kto nie pała romantycznym entuzjazmem wobec Traktatu, jest zacofanym barbarzyńcą. Establishment jest brutalny. Posiadanie poglądu jest w tym przypadku większą hańbą, niż płynięcie zgodnie z europejskim nurtem. Osobiście jestem zadowolony z naszej akcesji do UE, bo dało nam to wiele możliwości, a tak po prawdzie – alternatywy nie było. Zauważam wady Wspólnoty, ale nie przesłaniają one wielu widocznych zalet. Trudno więc nazwać mnie eurosceptykiem. Kiedy jednak słyszę w telewizji lub radiu, że podwójny system głosów (wchodzący w życie w 2014 r.) jest dla nas korzystniejszy niż ten wynikający z Traktatu Nicejskiego, a mamy jeszcze hamulec z Joaniny, to niestety – nie wytrzymuje i powstają takie teksty, jak ten. Źle się z tym czuje, gdy ktoś mi tłumaczy, że posiadanie mniejszej liczby głosów jest lepsze, niż posiadanie większej. Uroku dodaje sprawie Joanina, która nie blokuje decyzji, a jedynie przesuwa ją na późniejszy termin (o ile się nie mylę – będą to dwa miesiące). Jeszcze tylko na marginesie powiem, że w praktyce ta procedura nie została wykorzystana nigdy, a sama Joanina de facto jest i tak korzystniejsza dla Niemiec i Francji, bo posiadają one więcej głosów i mieszkańców. Niektórym jednak za mówienie bzdur płacą i to w dodatku całkiem nieźle. Dlatego właśnie uważam, że każdy świadomy obywatel powinien co najmniej za pomocą googla sprawdzić, czym jest ten Traktat Lizboński.

W mediach podział jest bardzo prosty i charakterystyczny. Kto nie jest za TL (lub tak jak ja – chce o nim rozmwiać, a nie ślepo uchwalać), ten jest wrogiem Europy i nie chce postępu. Nie wiem, czy dostrzegacie tutaj szantaż? Nikt przecież nie chce być uważany za zaścianek. Tak samo, jak nie rozumiem, po co nam Karta Praw Podstawowych, która w większości jest skopiowaniem zapisów naszej konstytucji. Czy są zastrzeżenia co do naszego ustroju politycznego i uszanowania praw

człowieka? Przecież to jeden z podstawowych warunków, jaki trzeba spełnić, by wejść do UE. Po co to powtarzać? Niech ktoś mi to wytłumaczy, a nie wypowiada się się w stylu: „uchwalenie TL i Karty Praw Podstawowych jest absolutnie niezbędne dla dalszego rozwoju UE”. Prawdziwy ekspert.

Najbardziej przejmuję się brakiem poszanowania dla standardów demokratycznych w Unii Europejskiej. Irlandczycy mają głosować tak długo, aż wynik referendum będzie się zgadzał. Ponadto politycy zrobili wszystko, by TL był ratyfikowany ponad głowami obywateli, tak, by maksymalnie ograniczyć ich wpływ na przyjęcie tego dokumentu. Jak na organizację, która demokrację ma wypisaną na sztandarach, to chyba niedobrze?

Deficyt dyskusji jest dla mnie druzgocący, jeśli wziąć pod uwagę kluczową dla Europy zawartość tego dokumentu. To tak, jakby kupować auto i nie zajrzeć do silnika. Unia niewątpliwie wymaga reform, Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa trzeba wzmacniać, korzystne byłoby uściślenie stosunków w ramach współpracy sądowej oraz policyjnej. Z jednej strony mamy traktatoentuzjastów, którzy nie widzą konieczności tłumaczenia nam, dlaczego należy przyjąć TL. Swoje argumenty opierają na sile proeuropejskiego lobby, które skutecznie naciska na rządy. Z drugiej widzimy traktatosceptyków, którzy wymyślają, iż eurotraktat zabierze nam wszelkie narodowe kompetencje, a w Polsce pary homoseksualne będą od jutra adoptować dzieci. Gdzie tu miejsce na umiar?

Wydaje mi się normalne, że należy szukać wielu dróg integracji. Traktat Lizboński jest jedną z nich, ale czy optymalną? O próbie stanowienia monopolu w tej sferze mówił ostatnio w Parlamencie Europejskim Vaclav Klaus. Europa już postanowiła zrobić z niego oszołoma, więc jest na straconej pozycji. Izolacja wewnątrz Europy – to kara dla niepokornych.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Niepoprawni](#)